Marcin Majchrowski

Urodziłem się 26 stycznia 1981 roku w Białymstoku. Wychowywałem się głównie w Grudziądzu. Studiowałem w Poznaniu, z półrocznym epizodem na czeskie Pilzno w ramach programu wymiany studenckiej Erasmus. Przez wiele lat pracowałem w Anglii. Na przekór tym stosunkowo nizinnym lokalizacjom zakochałem się w górach, które poznałem we wczesnym wieku nastoletnim. Począwszy od 2015 roku, gdy podjąłem decyzję o przejściu Łuku Karpat, specjalizuję się w górskich wyprawach długodystansowych. Na wspomnianą przygodę poświęciłem sto dni swojego życia i... wciągnąłem się w to tak bardzo, że nie było już odwrotu. Wyprawa ta była pierwszym moim przedsięwzięciem tych rozmiarów. Nigdy wcześniej nie tylko nie podjąłem się żadnego długodystansowego, wielomiesięcznego projektu w górach, ale przez wiele lat od chwili, gdy po raz pierwszy usłyszałem nazwę Łuk Karpat, nie myślałem nawet o nim w kategoriach czegoś, co mogłoby się znajdować w zakresie moich możliwości. Chyba prawdopodobieństwo lotu załogowego na Marsa za mojego życia wydaje się dziś większe, niż pokonanie przeze mnie tej wymagającej trasy w momencie, gdy czytałem o niej po raz pierwszy jakoś w 2009 roku.

W wyniku tego następnie przyszedł czas na ponad cztery miesiące w Patagonii (południowoamerykańskie lato 2016/2017 roku), marsz przez Hiszpanię ze wschodu na zachód, łącząc jej dwa skrajne przylądki i wykorzystując długodystansowe szlaki – pirenejski HRP oraz Camino de Santiago (europejskie lato 2017 roku), Apeniny po całej długości z północy na południe (lato/jesień 2019 roku), pętlę po górach Bułgarii (lato/jesień 2021 roku) oraz wreszcie liczący dwa i pół miesiąca wyjazd w góry Turcji latem i jesienią 2022 roku.

Ta ostatnia eskapada okazała się kolejnym przełomem, który skłonił mnie do ostatecznego podjęcia kroków wiodących w stronę koncepcji, która zaświtała mi w głowie już kilka lat temu. Chciałem mianowicie uczynić z podróży i górskich wypadów sposób na życie, a przy okazji podzielić się z innymi pięknem miejsc i krajobrazów, które zrobiły tak wielkie wrażenie na mnie samym. Pierwszy raz zacząłem o tym poważniej myśleć po zakończeniu marszu przez Apeniny pod koniec 2019 roku, ale wkrótce świat został w dużym stopniu sparaliżowany przez koronawirusa. Uznałem jednak, że co się odwlecze to nie uciecze i cierpliwie czekałem na powrót do normalności.

Gdy to nastąpiło, ruszyłem w góry Bułgarii. Już tam miałem pierwszą większą styczność z ludnością turecką, która licznie zamieszkiwała tamtejsze ziemie. Otrzymałem namiastkę gościnności i otwartości Turków, której na dobre miałem jednak zaznać dopiero w kolejnym roku ruszając właśnie do Azji Mniejszej. Choć wspomniane przed chwilą cechy nie są niczym nadzwyczajnym dla osób, które zapuszczają się w góry czy też inne odległe miejsca na kuli ziemskiej, to jednak w Turcji doświadczyłem ich w stopniu niespotykanym dotąd nigdzie indziej. Zaproszenie na herbatkę, którą Turcy piją hektolitrami, czy też posiłek, by móc wypytać przybysza z plecakiem o wszystko, było tam chlebem powszednim dla mnie. Nawet jeśli czasem taka konwersacja z trudem mogła wyjść poza sferę uśmiechów i prostej gestykulacji. Turcy są niesłychanie dumni ze swojego kraju i dostrzegają jego piękno. Ale chyba jeszcze bardziej zależy im na tym, byśmy my – przyjezdni – czuli się w nim komfortowo i przyjaźnie.

Mimo pewnego sceptycyzmu i niepewności, które towarzyszyły mi podczas podejmowania decyzji o wyjeździe właśnie w tamtym kierunku, ostatecznie zostałem absolutnie „kupiony” przez mieszankę zapierających dech w piersiach widoków, gościnnych mieszkańców, orientalnej urody tutejszych kobiet czy też zahaczającej już o egzotykę śródziemnomorskiej flory i fauny. Z tego powodu właśnie tam pragnąłbym Was na początek zabrać. Czy jesteście gotowi na prawdziwą przygodę? Chcecie poznać Turcję leżącą z dala od kolorowych, turystycznych folderów? Jeśli tak, to trafiliście w dobre miejsce. Czas zacząć pakować plecak… Do zobaczenia! Görüşürüz!